

MIECZYŚLAW SZYMKOWIAK

# Z A C E N Ę Ż Y C I A

Mecze odbywały się początkowo, tak jak pierwszy turniej, na środku pola Mokotowskiego. Potem, gdy stało się to coraz bardziej niebezpieczne, przeniesiono mecze na jego krańce. Grano na boisku dawnego Instytutu Badań Technicznych Lotnictwa w pobliżu ulicy Wiśniowej. Były tam nawet bramki z siatkami drucianymi. Następnie na boisku 1 pułku lotniczego, opodal pętli tramwajowej przy końcu ul. Rakowieckiej.

Później znacznie rzadziej korzystano z boisk pola Mokotowskiego. Zbyt wielu Niemców mieszkało w pobliżu. Mecze odbywały się na peryferiach miasta: przy ul. Podskarbińskiej, na Okęciu, w Jelonkach, na Żoliborzu i w miejscowościach podwarszawskich.

A jak reagowali na te mecze Niemcy? Czyżby o tym nie wiedzieli?

W pierwszej fazie z pewnością nie były poinformowane o tym wyższe instancje administracyjne i policyjne. Zdarzyło się nie raz, że temu czy innemu meczowi z zainteresowaniem przyglądał się jakiś żołnierz Wehrmachtu, który może nie wiedział lub udawał, że nie wie o istniejącym zakazie. Potem, w miarę wzrostu ilości widzów, sytuacja stała się groźna.

Wśród szpicłów gestapo i volksdeuschów — nie brakowało takich, którzy znali tak piłkarzy jak i działaczy. Specjalnie wyróżniał się dość znany w Warszawie sprzed 39 roku Niemiec pochodzenia czeskiego — trener **Franz Ferencz**.

Nie ukrywał on bynajmniej swego prawdziwego oblicza. Dowiedział się, czy domyślał, kto może być inicjatorem rozgrywek. Zaczął grozić znajomym działaczom, a gdy trafił na właściwe ślady, groźby swe zamieniał w bicie, groził, że w razie nie zaprzestania meczów zademonstruje w gestapo.

Pewnego dnia profesor **Józef Ciszewski** zjawił się na treningu po kilkudniowej absencji. Kolor jego twarzy był dosłownie fioletowy — tak Ferencz próbował „przekonać” profesora o konieczności rezygnacji z uprawiania sportu przez warszawską młodzież.

Nieco lepiej powiodło się działaczowi Polonii, **Stanisławowi Masznerowi**. Ferencz zatrzymał przejeżdżającą budę i polecił ją aresztować. Dzięki szybkiej ucieczce polonista ocalał.

Tę i inne represje i szykany nie odstraszały jednak ani działaczy, ani zawodników. Wzmocniono tylko ostrożność. Konspiracyjny komitet prowadzący całą akcję działał nadal sprawnie, lecz niemal niewidocznie. Tylko najbardziej blisko tych spraw stojący delegaci klubów mogli domyślać się, jakie to sprężyny poruszają całą maszynę rozgry-

wek, kto wyznacza terminarz meczów, ich obsadę sędziowską, teren spotkań itp.

I tak trwało to przez niemal pięć lat — aż do czasu powstania.

\*

Omówiliśmy już więc nieco scenariusz, nastrój, reżyserię. Przejdźmy teraz do głównych aktorów — piłkarzy. Ich wkład był bez wątpienia najbardziej istotny i najcenniejszy. Ich ryzyko — największe. Otóż i oni:

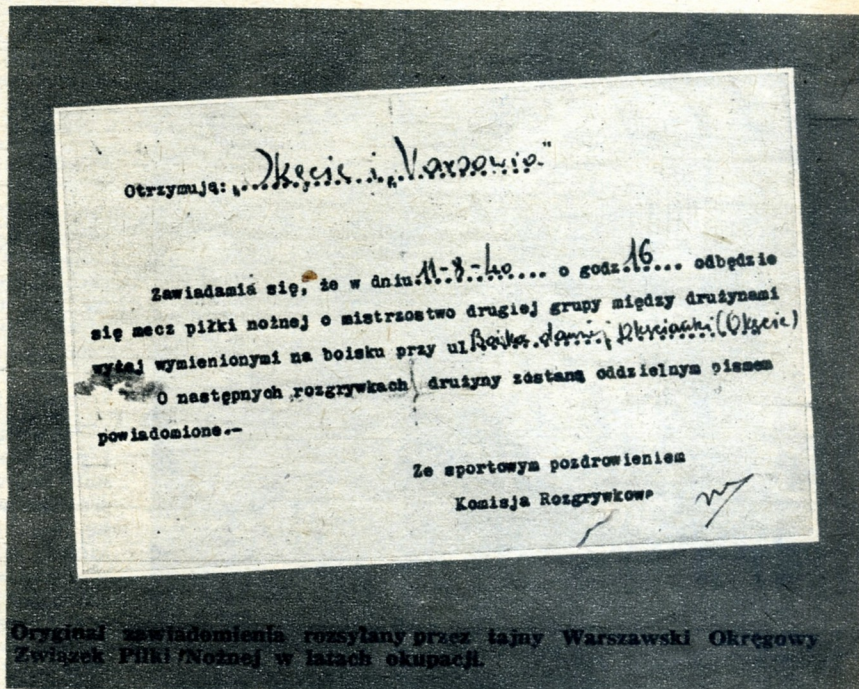
Zacznijmy od klubu od wielu lat najbardziej ulubionego przez warszawiaków, związanego ze stolicą niemal półwieczną tradycją — jest nim, rzecz jasna — **Polonia**. Cały dobytek materialny klubu przepadł we wrześniu. Trzeba było zaczynać od nowa.

Jesienią 1940 roku „czarne koszule” potrafiły w stosunkowo szybkim czasie zmontować silną drużynę. Składała się ona niemal w stu procentach z własnych wychowanków. Ich poziom gry i umiejętności były wysokie.

Połowa wartości drużyny z lat 1940—1942—44 starczyłaby obecnie do zapewnienia ich niezbyt fortunnym następcom znacznie lepszej pozycji w hierarchii naszego piłkarstwa.

Mimo że później w 1940 i 1941 roku poloniści występowali pod innymi nazwami, widzowie dobrze wiedzieli, kto gra w rzeczywistości.

W szeregach Polonii ujrzelśmy przede wszystkim jednego z najlepszych piłkarzy naszego kraju **Władysława Szczepaniaka**. Kapitan reprezentacji narodowej dał piękny przykład. Mimo przekroczenia trzydziestki i obowiązków rodzinnych, stanął jako jeden z pierwszych na apel. Na peryferyjnych boiskach grał ten piłkarz, dobrze znany na wielkich stadio-



Original zawiadomienia rozsyłany przez tajny Warszawski Okręgowy Związek Piłki Nożnej w latach okupacji.

nach Europy. Był to jakby żywy symbol i przypomnienie lepszych czasów naszego piłkarstwa. Dobrze pamiętano wielkie sukcesy naszej reprezentacji, których współautorem był piłkarz Polonii. Przecież jeszcze przed niespełna rokiem prowadził on reprezentację Polski do sensacyjnego zwycięstwa nad wicemistrzem świata — Węgrami 4:2. Nic więc dziwnego, że teraz młodzi chłopcy z zapartym tchem śledzili jego grę — był dla nich wzorem i przykładem.

I piękną nagrodą losu było to, że mógł pan Władysław w siedem lat później prowadzić drużynę z orłami na piersiach do pierwszych spotkań międzypaństwowych po wojnie.

Wraz z nim występowali wówczas m. in. świetny środkowy na-

pastnik, bardzo skuteczny przebojowiec i strzelec **Zenon Odrąwąż**, w bramce grał **Lecz**, partnerem Szczepaniaka w obronie był — wielkie nadzieje rokujący **Gierwatowski**, w pomocy na środku **Brzozowski** (później wielokrotny reprezentant Polski, obecnie trener), na bocznych pozycjach **Wolańczyk** (stracił rękę w powstaniu), **Dzierzbicki** (zginął w obozie). W linii ataku oprócz **Odrowąża** grali: **Woźniak**, **Matusik** (zginął w Oświęcimiu), **Hauton** i inni.

(C. d. n.)

O tym jak powstał KS „Błysk” i jakich wydał piłkarzy, a obecnych działaczy PZPN (jak Leszek Rylski, Stefan Kozłowski i Jan Wróbel) napiszemy w następnym odcinku.

Rok 1943. Na boisku przy ul. Podskarbińskiej grają Polonia — Olimpia. Wynik brzmiał 4:2 (3:2).

Zdjęcia ze zbiorów autora.

